

## Porażka, fikcja, piękno – ich funkcje w psychoanalizie

Sara Rodowicz-Ślusarczyk

tekst stanowi podstawę wykładu wygłoszonego 29 maja 2016 r.  
w ramach cyklu Forum Polskiego Pola Lacanowskiego (FPPL)  
„Czym jest psychoanaliza?”

### **PORAŻKA**

Porażka wydaje się jednym z pojęć tak powiązanych z doświadczeniem i tak oczywistych, że zastanawianie się nad jej definicją mogłoby wydawać się zbędne. A jednak, wśród wielu ofert terapii i innych praktyk, które zapewniają, że chcą naszego dobra i szczęścia, porażka jest zjawiskiem, którego istnienie bierze się pod uwagę, jedynie po to, by ją ostatecznie wyeliminować. W Internecie wśród najbardziej popularnych grafik wyłaniających się na hasło „porażka” mamy na przykład stwierdzenia takie jak: „porażka jest sukcesem, jeśli wyciągniemy z niej lekcję”; „porażka jest doskonałą okazją, żeby zacząć mądrzej”; „to porażka pcha świat do przodu bo znaczy że ktoś coś sknocił, ale przekroczył granicę i się czegoś nauczył”; „porażka pokazuje co robimy nie tak i jest nauką dla dobra sukcesu”, etc. W takim ujęciu porażka stanowi błąd, który należy zrozumieć, po to, aby go wyeliminować i aby ostatecznie zapewnić sobie udany rodzaj działania, osiągnięcie celu, itp.

Doświadczenie życiowej porażki nierzadko staje się powodem zgłoszenia się do psychoanalizy. A jednak, nie dzieje się tak przecież po każdym niepowodzeniu, czy to w życiu zawodowym, osobistym, czy w przypadku niepowodzeń na styku tych dwóch sfer. Jeśli porażka jest dla kogoś wynikiem pecha, złego zbiegu okoliczności, wystarczy zapewne wsparcie kogoś bliskiego, albo np. pójście na przysłowiowe piwo ze znajomymi. Jakie doświadczenie porażki może zatem stanowić impuls do psychoanalitycznej pracy? Jest nim oczywiście taki rodzaj fiaska, co do którego ktoś czuje, że w owym niepowodzeniu miał też swój własny udział.

Niektórzy mówią o sobie żartobliwie, „lubię mieć trudno”, albo „musi być wyzwanie”. Oczywiście, w żartach jest ziarno prawdy, ale sam dowcip polega między innymi na tym, że nie są to poważne deklaracje – ludzie nie określają w ten sposób swojego działania z premedytacją, czyli czegoś świadomego. Tego typu stwierdzenia nieraz padają gdy ktoś jest już w kłopotcie, albo widzi, że jakieś problemy nadchodzą nieuchronnie. W autoironii i (niekiedy zbawiennym) poczuciu humoru słychać echo tego czegoś, co w psychoanalizie nazywamy podzieleniem podmiotu.

Ale gdy coś istotnie się wali, po raz kolejny, może się okazać, że to, co śmieszne stało się jednak dla kogoś również straszne. Moment konfrontacji, „sprawdzanie kart”, liczy się tylko o tyle, o ile jest ona konfrontacją ze sobą samym. (Stąd zresztą często próby wysłania kogoś na terapię spalają na panewce.) Doświadczenie pokazuje, że aby nastąpił dla kogoś moment konfrontacji, i pytania, które może skłaniać do podjęcia psychoanalizy nie wystarczy, aby porażka była dojmująca i przykra. Stopień doświadczanego cierpienia nie jest tu decydujący. Rozwinę nieco ideę udziału we własnym cierpieniu. Sformułowanie to jest zapożyczone od Freuda, który do swojej pacjentki Dory, skierował pytanie o jej własny udział w bałaganie, na który narzekała. Dora latami podtrzymywała warunki umożliwiające trwanie romansu jej ojca z niejaką panią K. Skrywała ten romans a nawet ułatwiała ich schadzki zajmując się dziećmi pani K. Była też częścią układu, w którym w ramach niepisanej wymiany między jej ojcem a mężem pani K., stała się przedmiotem zainteresowania i zalotów tego ostatniego. Układ trwał do momentu zawalenia się konstrukcji, jaka pochwycała nieświadome pragnienie Dory, związane z jej pytaniem o zagadkę kobiecości, którą transponowała na panią K. Dopiero gdy jeden z graczy, a więc mąż pani K. powiedział, że jego żona – która wcielała dla Dory tajemnicę kobiecości, zwłaszcza będąc kochanką jej ojca – jest dla niego niczym, Dora nazwała ten sam układ, który tak długo podtrzymywała „obrzydliwą grą” i popadła w depresję<sup>1</sup>.

---

1 S. Freud „Fragment analizy pewnej hysterii” w: Histeria i lęk, tłum. R. Reszke, wyd. KR 1996

Myśl o swoim udziale we własnym cierpieniu nie jest łatwa do przyjęcia, nawet kiedy – a może zwłaszcza wtedy – gdy ktoś zderza się z problemami, które przestają być tylko śmieszne. Własny udział, o który chodzi w psychoanalizie to jest oczywiście udział nieświadomego, i to właśnie w tej mierze, w jakiej czujemy, że musimy wziąć za nie odpowiedzialność.<sup>2</sup> Cała subtelność, ale też esencja psychoanalitycznej etyki polega na uznaniu działania nieświadomego. Jedyny właściwy psychoanalizie „akt miłosierdzia” (bo psychoanalizy nie można porównać do empatycznego pomagania) polega na przyjęciu perspektywy wedle której podmiot nie wie, co nim kieruje. Pewien mężczyzna na przykład dał wyraz doświadczeniu, które popchnęło go do podjęcia psychoanalizy słowami „czuję, jakby coś cały czas tak strasznie silnie popychało mnie ku porażce”.

Kluczowe jest tutaj to określenie „coś”. „Coś”, nieświadome *par excellence*, „coś” – czyli nie wiadomo co. Za pomocą tego słowa wyłania się wymiar zagadki, a gdy mamy do czynienia z zagadką, jesteśmy skłonni szukać na jej temat wiedzy. Dla podjęcia psychoanalizy istotne jest nie tylko cierpienie, jakiego ktoś doświadcza, ale też szczególnie rodzaj związku między cierpieniem, a ukrytym w cierpieniu sensem, którego się poszukuje, pewnej logiki, która tym cierpieniem powoduje. Jest jeszcze jedna rzecz, którą warto odnotować – dla pojawienia się wrażenia, takiego, jak powiedział ten pacjent, mianowicie, że coś cały czas popycha ku porażce, istotne jest to, że coś działa – czy też właśnie nie działa – w stale powtarzający się sposób.

Stwierdzenie, że w tym, co się przytrafia dostrzegamy coś podobnego stanowi o doświadczeniu powtórzenia. Jakkolwiek mgliste nie byłoby to przecucie powtórzenia, z definicji powtarzać może się coś podobnego, pewien wspólny powracający element. I wraz z powtórzeniem, dochodzimy do pojęcia symptomu.

Psychoanaliza, która jest leczeniem innym niż wszystkie, nie doszukuje się u pacjenta symptomów w celu wykazania określonej diagnozy<sup>3</sup>. Nie doszukujemy się symptomów podmiotu, bo symptom jest raczej tym, co ...odnajduje podmiot. Jest on właśnie tym, co się w jego doświadczeniu wbrew niemu samemu powtarza. I to, co jest motorem psychoanalitycznej pracy, aż do jej późnego etapu, to pragnienie dowiedzenia się, co kieruje symptomem, czyli rozszyfrowywanie jego znaczenia. Powtórzenie jest zresztą na tyle ważnym elementem psychoanalizy, że Lacan uczynił z niego jedno z jej podstawowych pojęć.

## **FIKCJA**

Posłużę się teraz pojęciem powtórzenia, aby powiązać porażkę – porażkę, która może się powtarzać – z tym, co jest fikcyjne.

Zdarza się, że doświadczenie powtórzenia, spostrzeżenie, że jest „coś”, co się powtarza, polega na mglistym uchwyceniu pewnego przedstawiania lub obrazu, który ciągle się wyłania na horyzoncie, czegoś w rodzaju odtwarzanego wciąż na nowo scenariusza. Chodzi tu o scenariusz w prostej postaci, scenariusz sprowadzony do jednego aktu czy wręcz sceny. Symptomatyczna porażka miewa swoje stałe punkty odniesienia. Jest coś podobnego w relacjach, przez jakie przechodzi podmiot ponosząc porażkę i w pozycji, w jakiej się finalnie znajduje w efekcie tej porażki. Dla przykładu, może zachowywać się w sposób bohaterski i dzielny, czyli oczywiście znalazłszy się w trudnych okolicznościach, które go przyciągają – aby na końcu zostać ofiarą, która nie może otrzymać pomocy,

---

<sup>2</sup> Warto tu przytoczyć jak precyzyjnie ujmuje zadanie psychoanalizy Lacan, „To, co próbuję określić w dyskursie (...) jest czymś, co żadną miarą nie pretenduje do opisanego całego pola doświadczenia (...). Nawet owa luka pomiędzy, (...) którą otwiera nam pojmowanie nieświadomego, zajmuje nas jedynie jako to, co podmiot musi wziąć w posiadanie.” J. Lacan, XI Seminarium „Podstawy psychoanalizy”, lekcja z 17 lutego 1964 r. [tłum. SRŚ za wersją Staferla, podkreślenie SRŚ]

<sup>3</sup> Dygresja: w praktyce psychoanalizy, i w szkoleniu psychoanalityków sposób rozumienia symptomu ma na tyle doniosłe konsekwencje, że nie stawiamy diagnozy o strukturze psychicznej nerwicy, perwersji lub psychozy na bazie symptomów. Diagnoza, która w analizie lacanowskiej służy orientacji dla kierowania leczeniem, dokonuje się na bazie relacji jaką dany podmiot ma z Innym.

na przykład dlatego, że jest również winna katastrofy, do której doprowadziła. Może też być wyjściowo ofiarą, domagającą się pomocy, aby potem pogardzać tym, kto pomaga i w efekcie stać się ponownie ofiarą jego złości. Jeszcze inaczej, może prowokować, przyciągać spojrzenie i czerpać z tego satysfakcję, dopóki nie zda sobie sprawy z tego, że nie osiąga wiele więcej w swoim życiu niż cyrk – na przykład gdy jego prowokacja przestaje robić wrażenie. Ostatecznie tylko ten końcowy, przykry efekt jest czymś, na co podmiot się uskarża. Natomiast sam scenariusz, podobna matryca powtórzeń jest raczej sposobem jego funkcjonowania w świecie, z którego czerpie satysfakcję starając się zdobyć dla siebie więcej bycia.

Odniesienie do scenariusza stanowi przykład na to, jak w doświadczeniu przejawia się działanie fantazmatu. Fantazmat to właśnie stały tryb pragnienia podmiotu, jego sposób bycia w świecie w relacji z Innym. Jest on pierwotnym wzorcem, wedle którego rozgrywa się jego istnienie. Istota mówiąca, jaką jest człowiek wydaje się niezdolna przyjąć swoje istnienie za pozbawioną jakiegokolwiek sensu, kompletnie przypadkową egzystencję – musi nadawać sens swojemu własnemu istnieniu, aby żyć. Tu właśnie wkracza domena fikcji, rozumianej nie jako przeciwieństwo prawdy, ale jako coś wytwórczego.

Podczas naszych wykładów już nieraz była mowa o Innym, pisany wielką literą. Rola Innego jest nierozzerwalnie związana z wyłonieniem się podmiotowości jako takiej. Moment, kiedy wytwarza się podmiot to moment dostrzeżenia braku w Innym, czyli wymiaru pragnienia Innego. Jeśli Inny pragnie, to dlatego, że czegoś mu brakuje. Równocześnie skoro podmiot dostrzega, że czegoś Innemu brakuje, to znaczy że sam nie wypełnia tego braku. Inny zwraca się ku czemuś poza podmiotem. W tym samym momencie wytwarza się więc brak podmiotu – brakuje jemu Innego, który nie jest w całkowitości dla niego. W tych okolicznościach trzeba jakoś rozwiązać pytanie o sens własnego istnienia – dlatego, że pojawia się w tym istnieniu brak. Odpowiedź podmiotu kształtuje się na bazie tego, że dostrzegło się, że Inny pragnie. Podmiot stawia sobie pytanie o zagadkę pragnienia Innego. Nie jest to takie sobie bezinteresowne pytanie, wynikające z czystej ciekawości. Stawką tego pytania jest bowiem określenie własnego bycia. Chce on pochwycić pragnienie Innego, który się wymyka – i należy podkreślić, że wzorcem tego pierwotnego Innego jest matka, od której całkiem realnie zależy na początku życie podmiotu. Pytanie brzmi: „Czego Inny chce? – i dalej rozwija się ono: „Czego Inny chce... ode mnie?”. Nieświadoma, fantazmatyczna odpowiedź podmiotu dotyczy pytania „czym jestem w pragnieniu Innego, jako co on mnie pragnie?”

Konstruowana odpowiedź działa na zasadzie domysłu. Tak jak powiedziałam, tworzenie się pytania o pragnienie Innego nie jest kwestią zwykłej ciekawości, a to, jak wytwarza się odpowiedź na zagadkę pragnienia też nie jest sprawą zupełnie dowolną. Konstrukcja fantazmatycznej odpowiedzi czerpie swoje współrzędne z doświadczenia. Na zasadzie pewnego wzorca, jako odpowiedź na brak w byciu, podmiot podstawia swój fantazmat, w którym zawarta jest odpowiedź jak pochwycić dla swojej osoby pragnienie Innego. Dlaczego mówię, że „podstawia” on fantazmat, dlaczego używam pojęcia wzorca? Dlatego, że między podmiotem a Innym już dochodziło do relacji opartej na wymianie, wyrażanej w prośbach, nakazach, zachętach, wymogach i groźbach – wszystko to stanowi część zajmowania się dzieckiem i wychowywania go. Kiedy myślimy o karmieniu i o uczeniu dziecka treningu czystości łatwo sobie wyobrazić, że w wymianie między matką a dzieckiem w tych sytuacjach jest jakiś obiekt. Istnieje w tych sytuacjach coś, obiekt, którego dawanie, otrzymywanie oraz strata są potencjalnie i realnie w grze. To poprzez ciało i jego funkcje biologiczne przejawia się obecność i nieobecność, branie i dawanie (które są sposobem uporządkowania i nazywania tych funkcji, i których symbolizacja powoduje, że człowiek ma popędy poza wymiarem funkcji biologicznych). Sposób, w jaki coś cennego jest w grze w naszej wymianie, w relacjach z innymi w życiu, czerpie swój wzorzec z trybów wymiany związanych z ciałem. W fantazmacie, w którym podmiot chce pochwycić pragnienie Innego czymś cennym działa właśnie ta część popędowa. Można powiedzieć, że popęd to najbardziej podstawowy wymiar sensu, zakorzeniony w ciele sposób organizowania doświadczenia.

Tyle tylko, że aby znaleźć odpowiedź na swoje miejsce w pragnieniu Innego, podmiotowi potrzeba tu czegoś więcej. Trzeba, żeby stawką było coś więcej niż sam sposób, jak się z tym Innym wymieniać.

Bowiem w relacji z Innym, oprócz wszystkich obiektów, które mogły podlegać bardziej lub mniej harmonijnej wymianie i negocjacji, pojawił się także element zupełnie poza wymianą, element związany z tym, co *sensu stricto* seksualne, i zakazane. A żeby móc powodować pragnieniem Innego, podmiot chciałby wejść w relację z tym czymś, co jest niedostępne, tajemnicze, i czego Innemu brakuje. Z porażką tego zamiaru mamy do czynienia w symptomie.

Fantazmat dyktuje scenariusz wabienia i oswojania pragnienia Innego, ale podyktowana nim scena może w sposób symptomatyczny zakończyć się tak, że nie udało się nam pochwycić pragnienia Innego i tego Innego tracimy. Wystarczy pomyśleć o porażkach miłosnego życia, i pytaniu, jakie temu towarzyszy „Co zrobiłem nie tak?”. Bo czasem partnerka wpisuje się w fantazmat (stąd powtarzalność a czasem i długie trwanie nieudanych związków), a czasem nie. Determinacja, aby pochwycić pragnienie Innego może też przybrać taki charakter, że po to tylko, aby dalej wzbudzać pragnienie, podmiot znika Innemu, odchodzi, staje się niedostępny. Na tym polega satysfakcja przysłowiowej *femme fatale*, kobiety fallicznej. Rozkosz związana z poczuciem uzyskiwania „więcej bycia” działa dzięki byciu pragnioną i wywoływaniu braku w Innym. Co może dawać ogromną satysfakcję, ale też utrudniać zbudowanie swojego miejsca w świecie. Kobieta falliczna za wszelką cenę maskuje własny brak, wywołując brak w Innym – w ten sposób stara się panować nad brakiem aby mieć władzę uzupełniania go samą sobą. Jest to strategia właściwa dla podmiotu histerycznego, z tym, że kobieta falliczna nie jest absolutnie zainteresowana zmianą swojej pozycji na taką, gdzieś to ktoś inny stanowiłby dla niej brakujący obiekt, i gdzie to ona mogłaby pragnąć a nie tylko być pragnioną. Pragnienie, właśnie dlatego, że wywodzi się z braku jest prawdziwym „hołdem składanym byciu”, bardziej niż miłość.

## **FIKCJA JAKO JĘZYK**

Chcąc raz jeszcze podkreślić znaczenie fikcji w życiu psychicznym człowieka, i jej znaczenie w psychoanalizie, sięgnę do zapowiedzianego we wstępie do wykładu Jeremiego Benthama. Ten XVIII wieczny filozof jest znany przede wszystkim jako współtwórca utylitaryzmu i etycznej zasady działania na rzecz jak największego szczęścia dla jak największej ilości ludzi. Benthamowskie szczęście rozumiane jest jako dominacja przyjemności nad przykrością, i egoizmu utrzymywanego w ryzach, nienaruszającego ogólnego dobra społeczeństwa. To bardzo dalekie od psychoanalitycznego doświadczenia, taka perspektywa jest nie do utrzymania w ramach bezradności podmiotu i rozkoszy, której doświadcza i która znajduje się właśnie poza zasadą przyjemności. A jednak Lacan odnosi się do Benthama z zainteresowaniem, i to w ramach VII Seminarium o etyce psychoanalizy, seminarium które nie bez przyczyny uznaje się za jedno z kluczowych.

Dzieło Benthama, które interesuje Lacana to *Teoria fikcji*. Jako oświeceniowy filozof, Bentham dążył do zreformowania prawa. W tym celu chciał skodyfikować wszystkie jego zasady, ale przede wszystkim, dążył do wyeliminowania z prawnego użytku niejasnych pojęć (zdecydowanie polemizował z postulatem istnienia prawa naturalnego). Bentham wskazywał, że należy ostrożnie posługiwać się pewnymi nazwami i zaproponował sposób weryfikowania, czy nazwa, której używamy, oznacza byt realny czy fikcyjny. Chcąc uzgodnić funkcjonowanie prawa z zasadą utylitaryzmu i wyeliminować oddziaływanie tzw. symboli niekompletnych, Bentham zauważył zarazem coś, na co potem zwrócił uwagę również Freud. W *Teorii fikcji*, Bentham stwierdza:

*„Z każdą użytą nazwą kojarzy się zarówno w umyśle słuchaczy, jak w umyśle tych, którzy się wypowiadają, jakiś byt i ten byt — aczkolwiek w połowie przypadków wyłącznie fikcyjny — mamy skłonność we wszystkich przypadkach traktować jako realny.”*

Freud zaobserwował, że dla nieświadomości nie istnieje rozróżnienie między tym, co pochodzi z obiektywnej rzeczywistości a tym, co stanowi jedynie rzeczywistość psychiczną. Nieświadome nie wprowadza różnicy „prawdziwe – nieprawdziwe” dla wyobrażeń, jakimi operuje. Te wyobrażenia mogą być oparte na wspomnieniu rzeczywistego wydarzenia, ale mogą też być wytworem wyobraźni. To również powód, dla którego psychoanaliza operuje swobodnymi skojarzeniami, dla których zasadą jest

brak cenzury – i nie cenzuruje ona między tym, co zmyślane, a tym, co odnosi się do faktów.

Dla Lacana liczy się właśnie fakt, że Bentham nadaje fikcji niezależny status – nadaje jej autonomię względem rzeczywistości, ale rozpoznaje tym samym fikcję jako właściwą sobie rzeczywistość. To, o czym mówimy za pomocą języka nie ogranicza się bowiem ani do rzeczy posiadających namacalną całość, ani nie skazuje nas na operowanie wyłącznie fantastycznymi, nierealnymi tworam. Istnieją rzeczy, które faktycznie istnieją jedynie dzięki językowi, czyli dzięki symbolizacji. Widać to np. w konstrukcjach prawnych, i widać to doskonale w rzeczywistym wymiarze tej powszechnej fikcji, jaką są pieniądze.

Symboliczne – jeden z rejestrów funkcjonowania ludzkiej psychiki, jakie wyodrębni Lacan – jest zatem swojego rodzaju fikcją. W psychoanalizie rejestr ten jest fikcją na temat realnego, jakim jest doświadczanie *jouissance*, zakorzenionego w ciele. Lacan kładł nacisk na wagę rejestru symbolicznego, uważał, że analityk musi utrzymać jego działanie i krytykował wyobrazeniowy wymiar, do jakiego sprowadziła relację psychoanalityczną psychologia „ja”. Analityk nie jest dla analizującego się zwykłym „bliźnim” i nie wprowadza do procesu analitycznego siebie jako podmiotu. Lacan zaakcentował jednak również to, że jeśli się odejmie sztuczność, to znaczy, konieczną wytwórczość zawartą w samym symbolicznym jako takim, psychoanaliza staje się urojeniem<sup>4</sup>. W ten sposób kompleks Edypa – który można i należy krytykować, jeśli go rozumieć wyłącznie jako rzeczywistą konfigurację postaci w modelowej rodzinie – pozostaje aktualny jako forma mitu i działanie struktur tego, co symboliczne.

## **PRAWDA**

Podczas analizy podmiot między wierszami swoich wypowiedzi konstruuje swój fantazmat. Staje się on dla niego coraz bardziej czytelny, w miarę jak w trakcie analizy wyłapuje on, że coś stanowi matrycę i punkt oparcia dla wypowiedzania jego podmiotowej prawdy. Psychoanaliza trwa i czerpie swoją spójność z tego, że dzięki niej wyłania się dla podmiotu rodzaj objawienia. Subiektywne i autentyczne doświadczenie odkrycia ma w sobie coś z zaskoczenia i czuć po prostu, kiedy pewne stwierdzenie jakie udaje się wyprodukować trafia w sedno. Jest to prawda, która objawia się mówiącemu, psychoanalityk nie zajmuje pozycji mistrza lub duchowego nauczyciela, który by sam tę prawdę objawiał psychoanalizującemu się. Pragnienie analityka jest natomiast tym, co popycha analizę zawsze dalej. Odkrywanie prawdy w psychoanalizie ma swoje reperkusje. W najlepszym wypadku niesie ulgę w cierpieniu, którego sens, przełożony na słowa, nie musi powtarzać się w rzeczywistości. Istnieje też satysfakcja wynikająca z odkrywania ukrytego sensu i wytwarzania własnej, niepowtarzalnej wiedzy na temat działania swojego nieświadomego, co staje się też motorem dalszej pracy. Efekt ulgi i leczenia jest efektem ubocznym odszyfrowywania, jakie odbywa się na drodze wolnych skojarzeń, ale poddanie się pracy własnych wolnych skojarzeń wymaga zaakceptowania działania nieświadomego, które pokazuje, że naprawdę nie jest się panem samego siebie. Mechanizm analizy często działa również tak, że symptomy nabierają nowej aktualności, niejako zaproszone przez sam proces i przeniesienie do tego, aby się wyłonić. Kiedy powstało przeniesienie, a więc założenie o wiedzy zawartej w nieświadomym, jest to jeden z bardziej powszechnych efektów – do tego stopnia, że niektórzy analizujący się, nawet jeśli nie witają tego aktualizowania się symptomów z otwartymi ramionami, sami komentują „to musiało się w ten sposób wyłonić”.

Zasada wolnych skojarzeń jest tym, co powoduje, że wydobywa się prawdę podmiotu, a zarazem bada się zawartą w nieświadomym wiedzę o tym, jak ta prawda została skonstruowana, jak podmiot dokonując interpretacji związał się z pewnym pragnieniem. W ten sposób, właśnie poprzez odniesienie do symbolicznej funkcji języka, Lacan mógł stwierdzić, że prawda... ma strukturę fikcji.

Prawda, która się w analizie objawia nie jest prawdą absolutną. Jest ona prawdą dla danego podmiotu. Co jeszcze ważniejsze, nie jest ona wieczną prawdą. Przechodzenie do kolejnych skojarzeń, produkcja kolejnych znaczeń pokazuje, że dla danego podmiotu prawda może być wypowiedziana co najwyżej połowicznie. Np.: Czy w swoim życiu podmiot określa swoją pozycję bardziej na bazie relacji z matką,

4 J. Lacan, „Proposition sur le psychanalyse de l'école du 9 octobre 1967” w: Scilicet 1, wyd. Seuil Paryż 1968

czy z ojcem? Nie sposób rozstrzygnąć o tym w sposób ostateczny. Z kolei wieloznaczność interpretacji, którą umożliwia język również rozplątuje znaczenie, do którego podmiot może być przywiązany w swoim symptomie i tu odkrycie nowego znaczenia przesuwają fiksję na powracającym trybie cierpienia.

Hipotetycznie, odszyfrowywaniu sensu mogłoby nie być końca, choćby dlatego, że sam język jest nieskończonym zbiorem łańcuchów znaczących. Ze względu na tę mnogość, a także zmienność mirażu prawdy, Lacan ukuł neologizm łączący słowo prawda – *vérité* – oraz wariant – *variant*. Po francusku jest to termin *varité*. (Po polsku można ewentualnie zaryzykować tłumaczenie: „prawdant” lub „prawdanty” – warianty prawdy – chociaż brakuje tu bliskości brzmienia słów „prawda” i „wariant”). A jednak odszyfrowywanie się kończy, a Szkoła psychoanalizy lacanowskiej jest jedyną Szkołą, która stawia sobie cel opracowywania i weryfikacji tego, na czym polega właściwy koniec psychoanalizy. Moim zdaniem jest to możliwe między innymi dlatego, że będąc leczeniem za pomocą mowy, psychoanaliza lacanowska w wymiarze aktu psychoanalitycznego bierze pod uwagę to, co się wymyka językowi, czyli rejestr realnego.

### **REALNE I PIĘKNO**

Porażka, fikcja, piękno. Omówiłam dotąd dwa z trzech terminów, natomiast czwartym elementem, który te trzy pojęcia ze sobą spaja, jest właśnie realne. Porażka, w swoim powtórzeniu, ale też w tym, co niespodziewane i w tym, co można odczuć jako „brutalność” jej faktów, zawiera element realnego. Realne wyłania się paradoksalnie jako coś, czego nie sposób złapać, chybienie celowi, które jednak stale wraca na swoje miejsce. Fikcja, tak jak mówiłam, jest zawsze fikcją na temat realnego, realnego *jouissance* – czyli doświadczanego przez podmiot stanu pobudzenia. A z kolei piękno, ostatni z trzech terminów dzisiejszego wykładu, to według Lacana coś, co wyłania się ...gdy zbliżamy się do realnego. Powiedzmy jeszcze kilka rzeczy na temat realnego, tego trzeciego rejestru w jakim według Lacana operuje ludzka psychika. Realne można definiować na różne sposoby. Była już mowa o *jouissance*, o doświadczeniu ekscytacji, pobudzenia. Dla podmiotu realne stanowi punkt *jouissance*, który jest niemożliwy do usytuowania. Jak się to przejawia, w doświadczeniu?

Trauma jest przykładem doświadczenia związanego z dotknięciem realnego. W rozumieniu psychoanalizy trauma nie jest po prostu obiektywnie przykrym i szkodliwym wypadkiem. Nie każdy przykry czy nawet straszny moment staje się dla podmiotu traumą. Trauma w psychoanalizie jest momentem niemożliwym do przyjęcia przez podmiot, wydarzeniem w którym podmiot nie posiada żadnych środków, aby się odnaleźć, ale zarazem sam czuje się zmuszony aby odpowiedzieć i zająć jakieś stanowisko<sup>5</sup>. Stąd traumatycznym zdarzeniem może być dla dziecka spostrzeżenie pragnienia lub *jouissance* (stanu pobudzenia) jego rodzica, które wymyka się dotąd ustalonym znaczeniom. Jednym z takich pragnień jest oczywiście pragnienie seksualne. Traumatyczne bywa też zatem pierwsze, dziecięce doświadczenie własnej seksualnej *jouissance*. Realne doznanie pochodzi z własnego ciała, i wydaje się enigmatyczne, bo nie zostają dla niego odnalezione znane już wcześniej ramy znaczeń i ustalone sposoby zachowywania się. Trauma implikuje interpretację, a więc jakieś zajęcie pozycji wobec danego zjawiska, i właśnie to daje fantazmat. W pewnym stopniu trauma jest zatem nieunikniona dla struktury neurotycznej, chociaż są też takie struktury psychiczne, dla których seksualność nie stanowiła nigdy enigmy, są to struktury psychotyczne.

Obiekt jako coś, za pomocą czego dochodzi do podtrzymania i trzymania na dystans relacji z Innym jest włączony do gry pragnienia w fantazmacie. Ale ten obiekt ma też coś wspólnego z realnym, bo realne to coś, co opiera się żądaniom mimo wymiany jaka może zachodzić między podmiotem a Innym. Jest ono czymś, co Lacan nazwał nieubłaganym. Obiekt stale wywołujący pragnienie jest nieubłagany, nieugięty jako taki. Łączy się z realnym właśnie w ten sposób, że stale powraca na swoje miejsce w fantazmatycznej grze o bycie. Bowiem w ramach fantazmatu to podmiot stawia się na miejscu nieubłaganego obiektu, po to, aby się stać powodem pragnienia Innego.

5 L. Izcovich „Le réel: du trauma au fantasme” w: Trauma et fantasme, Revue College Clinique Champ Lacanien, no. 7, Paryż 2008.

Na tym polegają strategie neurotyka, za pomocą których manipuluje on fantazmatem, dążąc do tego, aby stać się powodem pragnienia, czyli niejako nad nim zapanować. Pragnienie neurotyka jest w związku z tymi strategiami albo nieusatisfakcjonowane, albo niemożliwe. Histeryczny podmiot gra w grę pragnienia w której chciałby być stawką, gra w grę pod warunkiem że może nią kierować na własnych zasadach; obsesyjny podmiot chce być poza grą pragnienia, ostatecznie ją opanować by uchronić się przed własnym zniknięciem jakie mu się narzuca w zetknięciu się pragnieniem. Histeryczny podmiot czyni się stawką pragnienia w ten sposób, że wpisuje się bycie czymś, czego Innemu brakuje, chce powodować pragnienie pokazując czego brakuje. Obsesyjny podmiot stawia się na miejscu Innego, zamienia jego pragnienie na domaganie się (czegoś określonego), dzięki czemu nie dostrzega wymiaru braku i zagadki pragnienia, na które nie ma odpowiedzi. Ignorując Innego, podtrzymuje jego nienaruszone istnienie, zgodnie z zasadą, że ignorować można jedynie coś, co jest. Można zauważyć, że w obu przypadkach chodzi o strategię aby zyskać dla siebie więcej bycia, i o podtrzymanie takiego wymiaru pragnienia, które omija doznanie *jouissance*. Histeryczka (struktura hysterii jest częstsza wśród kobiet, choć się do niej nie ogranicza) to nie jest ta, którą się można rozkoszować, można – czy wręcz należy – jej jedynie pragnąć. Obsesyjny (często mężczyzna) to nie jest ten, który się rozkoszuje, ponieważ robi to za niego jego substytut, jego wyobrażenie samego siebie czyli jego ego.

Na koniec wykładu, zestawiając jego pierwszy termin „porażka” z ostatnim, czyli z pojęciem „piękna”, chciałabym się zastanowić, co powoduje, że jesteśmy w stanie ze śmiechem lub z trwogą stwierdzać czasem, że porażka jest piękna?

W końcowej scenie kultowego filmu *Grek Zorba* z 1964 r., budowany w wielkim mozole projekt instalacji do transportu drewna wali się przy pierwszej próbie użytkowania – i wówczas tytułowy Zorba mówi o „pięknej katastrofie”. Od strony przykładów tragicznych, nikogo nie dziwi piękno przegranego bohatera, nawet jeśli niektórych ta figura drażni zwłaszcza w kontekście historii Polski. Poza emocjami, jakie może to wzbudzać, warto zastanowić się, dlaczego to właśnie w porażce niektórzy chcą dostrzeżać piękno. Mam tutaj dwie różne hipotezy.

Pierwsza dotyczy sytuacji, gdzie piękno przegranego bohatera staje się niejako wartością absolutną, wartością ostateczną – tak jak w przypadku kogoś, kto idzie na pewną śmierć. Jest nawet takie sformułowanie Lacana „najwyższy narcyzm straconej sprawy”. W ramach konstruowania odpowiedzi na zagadkę pragnienia Innego, jedną z pierwszych dziecięcych fantazji jest wyobrażenie sobie swojej własnej straty. W końcu stracić można tylko coś, co jest cenne. A jak inaczej objąć całość swojego bycia i jego wartość, niż poprzez wyobrażenie sobie, że nas Innemu zabraknie? Cytując Lacana, możemy zobrazować to od jeszcze innej strony:

*„Piękno, jego strona wyobrażeniowa jest tym, co wyłania się gdy się zbliżamy do realnego. To znaczy, gdy chodzi o gloryfikowanie ciała, ponieważ to ostatecznie dzieje się zarówno w ukrzyżowaniu jak i w historii Antygony. Ciało jest gloryfikowane w pięknie gdy przechodzi na stronę śmierci, czyli ostatecznie swojego nie-istnienia.”<sup>6</sup>*

Druga hipoteza dotyczy momentów piękna w jego nieco lżejszym wymiarze. Nie nadając pięknu wartości absolutnej, można dostrzec zarówno konieczność jak i niewystarczalność na zawsze zawartą w reprezentacji siebie, i w reprezentacjach tak w ogóle – reprezentowanie to działanie, które dokonuje się z konieczności wobec tego, co jest realne. W sztuce istnieje takie operowanie wyobrażeniami, które zdaje sobie sprawę ze swojej roli przedstawienia czyli właśnie z pewnej niewystarczalności wobec realnego. Niespełnienie i poszukiwanie wyrazu który nie wpisuje się w kanony piękna, ale raczej je przekracza można odnaleźć w sztuce współczesnej. Należałoby zbadać, czy kategoria piękna nadal tu pasuje. W każdym razie, artyści podejmując próby reprezentowania umykającego realnego, z samego faktu, że podejmują je w określonym medium często operują samym faktem sztuczności tego przedsięwzięcia. To cechy pozwalające usytuować obrazowanie poza ambicją iluzjonizmu i realizmu. Istnieje pewne *savoir-faire*, swoista umiejętność wynajdowania metafor dla realnego i można w tym

6 J. Lacan, XXI Seminarium „Les non-dupes errent”, lekcja z 12 marca 1974 r. wersja Staferla [tłum. SRŚ]

upartywać cechę wspólną niektórych artystów i niektórych, czyli jak sądzę, lacanowskich psychoanalityków<sup>7</sup>.

Jeśli teraz odwrócimy perspektywę z początku wykładu, to możemy dostrzec, że element porażki musi być zawarty w powtórzeniu jako takim, a więc nawet w powtarzaniu i podejmowaniu na nowo różnego rodzaju twórczej pracy. Skoro coś się powtarza i podejmuje na nowo, to tak, jakby istniała mająca się zrealizować rzecz, która nigdy nie została osiągnięta w sposób ostateczny. Sam fakt, że coś pozostaje niespełnione jest zarazem tym, co pozwala działać pragnieniu i tym, co pozwala nam, krótko mówiąc, żyć.

W psychoanalizie lacanowskiej, która musi być zorientowana na realne, na pewno nie gloryfikujemy piękna. To daleko idąca konsekwencja tego, że nie wspieramy żadnych ideałów, ani żadnego „dobra” ponieważ musimy wydobyć fantazmat podmiotu, a nie pozwolić aby nas urzekał i zaślepił. Fantazmat – wraz z wyobrażeniem siebie jakie zawiera – jest tym, co zakrywa realne. Dla podmiotu jednak nie ma innego wejścia w realne niż poprzez fantazmat. Psychoanaliza nie stanowi objawienia rzeczywistości poza fantazmatem, mówimy raczej, że umożliwia jego (re)konstruowanie. Paradoksalnie, to tym razem konstruowanie celowe, za które się płaci i pieniędzmi, i czasem, i swoją osobą. I to ostatecznie umożliwia zdystansowanie się do własnego fantazmatu. Psychoanalityk musi mieć na uwadze ograniczenie, jakim ten fantazmat jest, i musi w odpowiednim momencie wstrząsnąć jego konstrukcją. To dlatego, że jedynie poprzez spostrzeżenie wymiaru realnego, który wymyka się znaczeniom można zacząć pragnąć w inny sposób<sup>8</sup>. Nie jest się wówczas zmuszonym w pragnieniu omijać kwestię własnej *jouissance*, którą można wreszcie upodmiotowić. Nie trzeba też próbować utożsamiać się z obiektem pragnienia.

Współczesny artysta Anish Kapoor, który jak sądzę ma umiejętność wyłapywania i przywoływania w swoich dziełach czegoś realnego, w wywiadzie udzielonym gazecie The Guardian<sup>9</sup> odniósł się do własnego doświadczenia psychoanalizy. Do analizy popchnął go kryzys a Kapoor czuł, że nie może zostać artystą dopóki nie skończy jej procesu. Ostatecznie psychoanaliza umożliwiła mu działanie, w ten sposób, że – jak rozumiem – dokonało się dla niego oddzielenie jego własnego bycia od jego dzieła. On sam ujął to następująco: „poczułem, że praca to praca, a ja to ja.” [„(...)Since I finished the psychoanalysis, I really remember that moment where I felt the work is the work, and me is me”] Oczywiście psychoanaliza dotyczy kryzysów każdego, nie tylko osób związanych ze sztuką. W dobrym wypadku skutkuje zupełnie nowym rodzajem satysfakcji i możliwością działania w życiu, które sprawiają, że jest rzeczą wartą zachodu.

Sara Rodowicz-Ślusarczyk jest psychoanalityczką pracującą w Warszawie i jednym z założycieli FPPL.

---

7 Por. m.in. wystąpienie J. Adama „Dlaczego istnieje sztuka raczej niż nic?” Warszawa, luty 2015

8 L. Izcovich „Le réel: du trauma au fantasme” w: Trauma et fantasme, RCCL, no. 7, Paryż 2008.

9 „Into the Deep” wywiad Simona Hattenstone <https://www.theguardian.com/artanddesign/2006/sep/23/art>